

**Ukraina:** kraj na skraju | Po sprawie **Depp vs Heard** | Lewica **nieczarzysta**  
**Powrót ospy?** | Pokolenie bez **mieszkania** | **Francja** radykalna | **Nadciąga Disney+**

POLITYKA.PL

# POLITYKA

NAGRODY ARCHITEKTONICZNE POLITYKI FINAL

TYGODNIK, nr 24 (3367), 8.06–13.06.2022

Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

## Jakimi ojcami są Polacy

RAPORT s. 18



ISSN 0032-3500

24

9 770032 350206

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO

ILUSTRACJA MARTA FREJ

REKLAMUJEMY SIĘ  
TYLKO W WOLNYCH  
MEDIACH

**ski team®**

## Rowery

Hybrydowe, MTB,  
Full Suspension, Gravel,  
Turystyczne, Trekkingowe,  
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,  
Dziecięce

**CUBE**

Kolekcja 2022 dostępna od ręki!!!

**10 RAT RRSO 0%**

**SETKI MODELI  
ROWERÓW CUBE**

**Także hybrydowych!  
Odzież i akcesoria!**



**ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU**

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na  
[www.skiteam.pl](http://www.skiteam.pl)

**WARSZAWA:** ul. Komitetu Obrony Robotników 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b  
**POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** CH 3 Stawy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



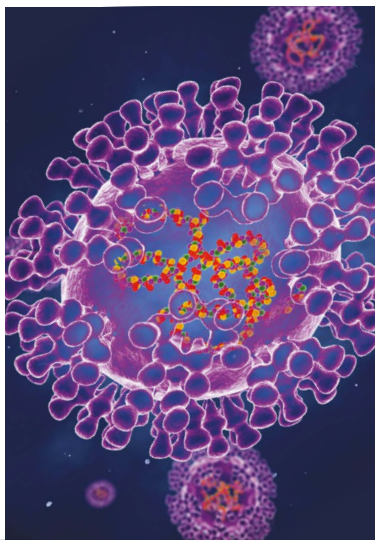
Serwis amortyzatorów

Kup książkę



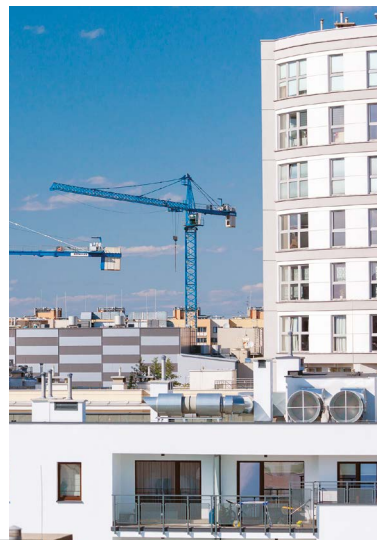
12, 15, 92

Oblicza wojny



30

Ospa znów kąsa



44

Pokolenie bez M

## Tematy tygodnia

- 12 **Michał Fiszer**, emerytowany major i publicysta, o tym, że trzecia wojna światowa już trwa  
15 Paweł Reszka  
**100 dni walk w Ukrainie**  
18 Zbigniew Borek  
**Współcześni polscy ojcowie**  
22 Agata Szczeciak  
**Depp vs. Heard: co wynika z głośnego procesu**

## Polityka

- 25 Anna Dąbrowska  
**Dagmara Pawełczyk-Woicka, nowa przewodnicząca neoKRS**  
28 Malwina Dziedzic  
**Buntownicy z Lewicy**

## Społeczeństwo

- 30 Paweł Walewski  
**Małpia ospa: czy powinniśmy się bać?**  
33 Martyna Bunda  
**Długie życie z rakiem**  
36 Izabela O'Sullivan  
**Azyl dla trudnej młodzieży**



## Rynek

- 40 Adam Grzeszak  
**Nowy zbożowy szlak**  
44 **Katarzyna Kuniewicz**, główna analityk rynku mieszkaniowego portalu Obido, o ciężkiej doli kredytobiorców i cenach, które nie spadną  
48 Cezary Kowanda  
**Koniec taniego latania?**

## Świat

- 50 Tomasz Zalewski USA  
**Wojna zastępcza**  
53 Jarosław Kuisz FRANCJA  
**Jean-Luc Mélenchon – lew lewicy**  
56 Ewa Wanat NIEMCY  
**Jak przyjąć uchodźców**

## Nauka i cywilizacja

- 58 Andrzej Hołdys  
**Tajemnicze formy we wnętrzu Ziemi**  
61 Marta Alicja Trzeciak  
**Dźwięki, które leczą**  
64 Edwin Bendyk  
**Biennale Warszawa: artyści i aktywiści o cyfrowej inwigilacji**



## Historia

- 66 O zamachu sprzed 80 lat na Reinharda Heydricha, nazistowskiego protektora Czech i Moraw, mówi prof. **Piotr M. Majewski**  
69 Łukasz Wójcik  
**Niezwykła unia hadziacka**

## Kultura

- 76 Aneta Kyzioł, Jakub Demiańczuk  
**Z czym Disney+ wchodzi do Polski**  
80 Piotr Sarzyński  
**Tegoroczny laureat Nagrody Architektonicznej POLITYKI**  
83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**  
84 Mirosław Pęczak  
**Nowa biografia Kory**



NAGRODA  
ARCHITEKTONICZNA  
POLITYKI

## Na własne oczy

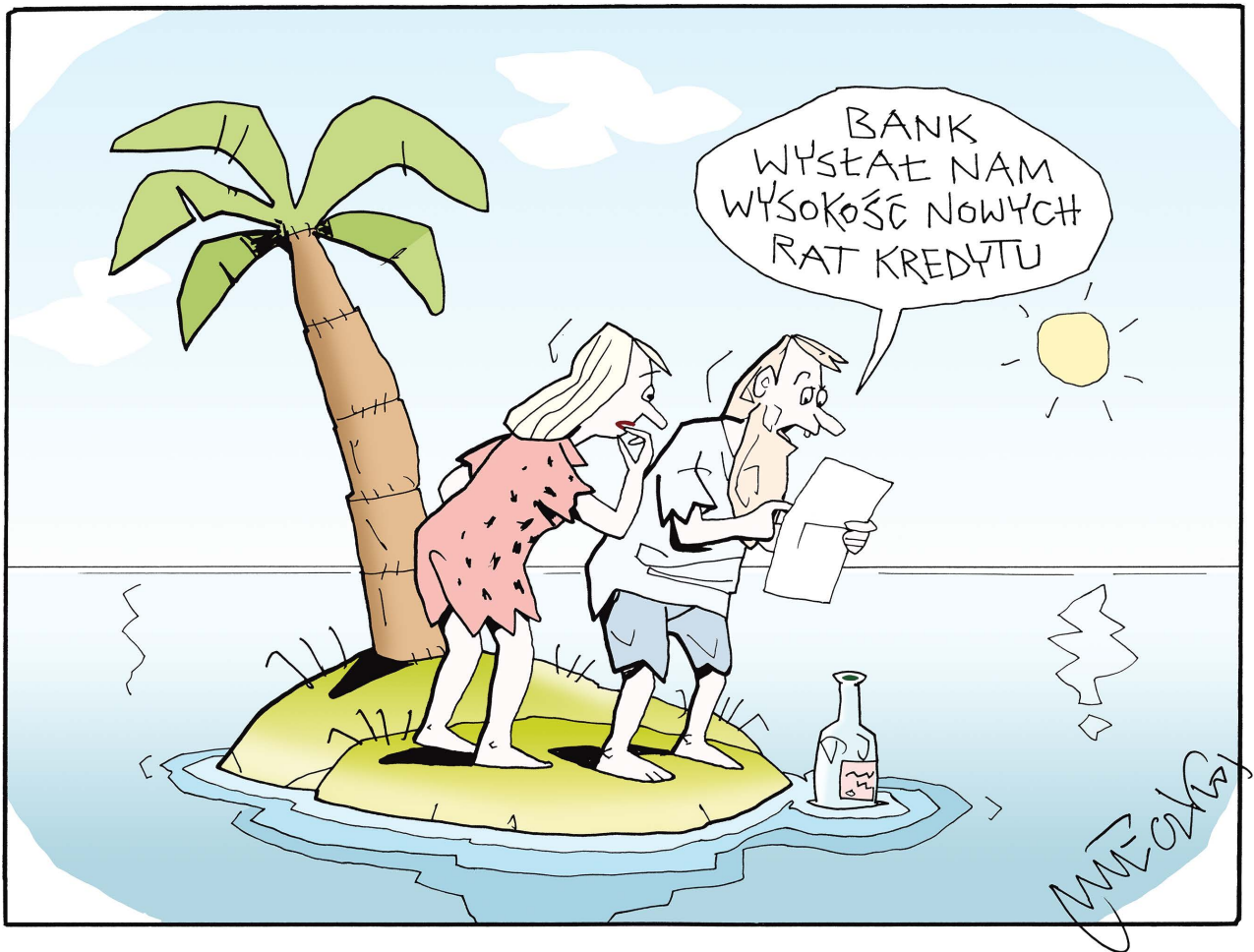
- 92 Marta Czyż  
**Walka ukraińskich artystów**

## Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski  
• 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia  
• 72 Afisz • 86 Chutnik i Plebanek  
• 87 Koziółek • 88 Hartman  
• 89 Tym • 90 Mizerski na bis  
• 91 Do i od redakcji  
• 98 Polityka i obyczaj

**UWAGA CZYTELNICY!**  
Następny numer POLITYKI  
w sprzedaży już **we wtorek**

**14**  
czerwca



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

## Takich cudów nie ma

**W**iadomość o cudownym wytrysnięciu wody z pastorału papieża Jana Pawła II na pomniku obok bazyliki w Wadowicach to bez wątpienia wiadomość dobra. Chociaż niektórym taki cud może się wydać trochę mało spektakularny, niedorównujący cudom dokonywanym przez premiera Morawieckiego i jego żonę z nabytą od Kościoła działką. Z działki Morawieckich wytrysnęła potężna kasa, z pastorału niestety tylko woda, ale dobra wiadomość jest taka, że można ją nabyć w plastikowych butelkach w cenie 50 zł za litr. Podobno chętnych nie brakuje, co dowodzi, że wbrew twierdzeniom opozycji pod rządami Zjednoczonej Prawicy nie tylko Morawieccy mają się finansowo nie najgorzej. Niestety, mówi się, że woda z pastorału w Wadowicach nie trysnęła z pomocą sił nadprzyrodzonych, ale puścili ją tamtejsi urzędnicy, żeby uatrakcyjnić pomnik Jana Pawła II. Po oskarżeniach o ukrywanie przypadków pedofilii w Kościele papież ten stracił na popularności i może uznali, że tylko cud może go uratować. W podobnej sytuacji jest zresztą premier Morawiecki, nic dziwnego, że po tanich mieszkaniach i elektrycznych samochodach zapowiada dalsze cuda, m.in. zdławienie inflacji poprzez wpompowanie na rynek kolejnych miliardów przeznaczonych na 15. emerytury i inne świadczenia. Ekonomiści – umysły ścisłe i spalone rozumem – pukają

się w czoło; nie dociera do nich, że prawdziwe cudotwórstwo polega na robieniu rzeczy, których nie da się racjonalnie wytłumaczyć.

**W**śród zapowiadanych cudów próżno szukać znaczących obniżek cen paliw i energii. Zdaniem rządu takich cudów nie ma, dlatego o tanią energię na zimę Polacy, szczególnie najubożsi, muszą zadbać sami. Na szczęście możliwości zaopatrzenia są w zasadzie nieograniczone, bo – jak przypomina wiceminister klimatu i środowiska – „cały czas obowiązuje, za zgodą leśniczego, możliwość zbierania gałęzi na opał”.

Dzięki uprzejmości leśniczego każdy emeryt, rencista i rodzina wielodzietna będą mogli nazbierać tyle chrustu, ile zdołają udźwignąć, oczywiście w granicach rozsądku, żeby dla wszystkich starczyło. Najbardziej potrzebującym leśniczy z pewnością wyda także zgodę na zebranie pustych puszek i butelek, po sprzedaży których będą mogli kupić sobie coś do jedzenia, a resztę odłożyć na konto lub przeznaczyć na nabycie rządowych obligacji. Mam nadzieję, że tym, którym pomimo zebranego chrustu, puszek i butelek nadal będzie zimno, rząd Morawieckiego umożliwi wygrzebanie sobie za zgodą dozorcę czegoś ciepłego w osiedlowym śmietniku; media informują, że można tam trafić na prawdziwe okazje.

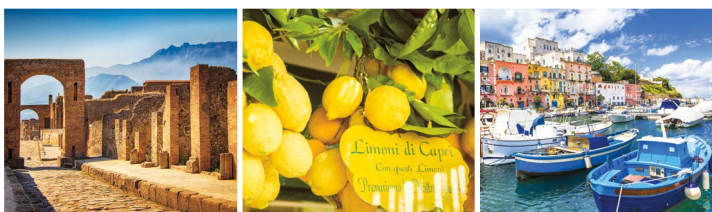


## W cieniu Wezuwiusza – Neapol, Pompeje, Amalfi

Historyczne bogactwa Neapolu, tragedia Pompejów, niespokojny i majestatyczny Wezuwiusz, malownicze wybrzeże Amalfi i wiele innych skarbów regionu Kampanii.

**Program wycieczki:** Dz. 1 Przelot do Neapolu. Przejazd do Sorrento, degustacja likieru limoncello. Przyjazd do hotelu w Castellammare. Dz. 2 Przejazd autokarem do portu, rejs statkiem do Positano i Amalfi oraz zwiedzanie. Dz. 3 Czas wolny lub opcjonalny rejs na wyspę Capri. Dz. 4 Zwiedzanie Neapolu i jego słynnej starówki wpisanej na listę UNESCO. Pizza na lunch. Dz. 5 Wizyta w Pompejach. Degustacja wina w lokalnej winnicy. Spacer do krateru Wezuwiusza. Dz. 6 Poranna wizyta w fabryce włoskiego makaronu w Gragnano, transfer na lotnisko i wylot do Polski.

6 dni | Wyloty z Warszawy 12/10, 17/10 2022 | **3.998,-**



WYKŁAD  
ONLINE



### Tajemnicza Azja Centralna

21/06/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie  
[www.albatros.pl](http://www.albatros.pl)



## Szampania i Burgundia

Ekscytująca wyprawa szlakiem najlepszych francuskich win od stolicy szampana Épernay przez Reims i region białego wina Chablis do Dijon i Beaune w Burgundii.

**Program wycieczki:** Dz.1 Przelot do Paryża. Spacer po mieście Reims i wspólna kolacja. Dz. 2 Szampania i Épernay. Objazd po Szampanii z degustacją szampana i zwiedzaniem Épernay. Dz. 3 Reims – Troyes – Chablis – Dijon. Z Szampanii do Burgundii. Zwiedzanie Troyes i degustacja wina w Chablis. Dz. 4 Burgundia, Beaune i Côte D'Or. Spacer po średniowiecznym mieście Beaune i degustacja win w Côte d'Or. Wspólna kolacja. Dz. 5 Zwiedzanie Auxerre nad rzeką Yonne. Wylot z Paryża do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 13/09 2022 | **4.298,-**

## Namibia okiem Albatrosa

Fascynująca podróż przez wciąż zmieniające się krajobrazy od najwyższych wydym świata po ekscytujące safari w parku Etosha.

**Program wycieczki:** Dz.1 Wylot z Warszawy do Windhoek w Namibii. Dz. 2 Przyjazd do Windhoek. Przejazd do Sesriem i powitalna kolacja. Dz. 3 Wizyta w Parku Narodowym Namib-Naukluft. Wydmy Sossusvlei i kanion Sesriem. Dz. 4 Poranny spacer w P.N. Namib-Naukluft, Zwrotnik Koziorożca – Swakopmund. Dz. 5 Swakopmund. Rejs po lagunie Walvis Bay i czas wolny. Dz. 6 Dzień wolny w Swakopmund. Dz. 7 Swakopmund – Kamanjab. Z wizytą w wiosce plemienia Himba. Dz. 8 Przygoda na safari w Parku Narodowym Etosha. Dz. 9 Safari w Parku Narodowym Etosha. Dz. 10 Ostatni dzień safari w P.N. Etosha. Pożegnalna kolacja w Otjiwarongo. Dz. 11 Przejazd z Otjiwarongo do Windhoek. Zwiedzanie miasta. Dz. 12 Wylot z Namibii do Warszawy. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13 dni | Wylot z Warszawy 01/11 2022 | **14.498,-**

## Szara strefa



Mariusz Janicki

**O**bóz rządzący ogłosił zwycięstwo: pieniądze z Unii, przewidziane w KPO, mają popłynąć do Polski, jeśli nie przeszkodzią, jak to określił rzecznik rządu, „radykałowie z obu stron”. Istnieje więc, zdaniem rzecznika, jakaś radykalna wersja praworządności, przeciwna wersji ministra Ziobry, choć równie albo jeszcze bardziej szkodliwa. Z tego zaś, co w obecności wizytującej Polskę Ursuli von der Leyen powiedział premier Morawiecki, wynikało, że żadnego łamania zasad państwa prawa nie było, opozycja donosiła do Brukseli bezsensownie, a „reformy” sądownictwa w duchu Ziobry będą kontynuowane (więcej na s. 25).

Co prawda pieniądze z KPO mają popłynąć dopiero po spełnieniu pewnych warunków, m.in. po likwidacji Izby Dyscyplinarnej SN, jednak wymagania Brukseli, łagodnie ujmując, nie są wobec rządu PiS wygórowane, na pewno mniejsze niż te wynikające z orzeczeń TSUE, za wypełnianie których wielu polskich sędziów nadal spotykają represje i nie ma żadnych gwarancji, że ustaną. Nie dotyczą też np. problemu – matki wszystkich problemów polskiego sądownictwa, czyli KRS. Ale chodziło m.in. o to, aby publicysta związany z obozem władzy, Michał Karnowski, mógł potem napisać: „I gdzie ten wasz polexit, kłamczuchy? Czy ktoś przeprosi za ponad sześć lat medialnego terroryzowania Polaków tym kłamstwem?”

A na sobotniej konwencji PiS w Markach prezes Kaczyński, w specyficznym gawędo-wykładzie, przedstawił świat, w którym jego partia odnosi wielkie sukcesy, walczy z inflacją, ma mnóstwo nowych pomysłów, choć na razie bez konkretów, i zapowiedział objazd po kraju, w trakcie którego rządy PiS mają być jeszcze bardziej atrakcyjnie opowiedziane (więcej o tym s. 7).

**S**prawa „klepniętego” europejskiego funduszu, zwłaszcza z jego finansowym załącznikiem, dokłada się do tworzenia najważniejszej politycznej opowieści PiS, która brzmi: to obecna władza jest normalnością, innej już nie będzie, co zaakceptowała w końcu, po kilkuletnich sporach, także Unia. To ma być dowód końcowy. W tym kontekście na pytanie, czy praworządność jest wymienialna na inne wartości, odpowiedź coraz częściej jest twierdząca, nie tylko ze strony PiS. Bo ważniejsze są np. bezpieczeństwo, socjał, emerytury, mieszkania czy sytuacja wojenna w Ukrainie (reportaż Pawła Reszki na s. 15). Na tym tle demokratyczne procedury i niezawisłość sędziowska wydają się jakimiś wyjątkami z rzeczywistości abstraktami. Koncepcja, że można mieć bezpieczeństwo, pieniądze i praworządność jednocześnie, jest przez władzę zwalczana. PiS od dawna lansował tezę, że zwykłych ludzi takie sprawy nie interesują, bo liczy się konkret, czyli dostawa środków bezpośrednio do portfela.

To jest droga, którą podąża Viktor Orbán na Węgrzech: przekształcić obywateli w konsumentów ropy, gazu i prądu, w klientów władzy. Z „ochrony poziomu życia” Orbán i Kaczyński chcą uczynić wartość absolutną, która ma im pozwolić na dokonywanie dowolnych zmian ustrojowych. To też charakterystyczne dla takich „suwerennych” polityków: jest rodzina i należne jej świadczenia oraz naród na czele z partią rządzącą. Bo to, co znajduje się pomiędzy: obywatelskie państwo, niezawisłe sądownictwo, samorządy, niezależne organizacje – to ode złego jest, poza kontrolą, a więc zapewne poza wspólnotą i moralnością. „Najważniejszą z tych wspólnot jest rodzina. (...) Ona zapewni trwałość narodu (...)” – powiedział na ostatniej konwencji PiS Jarosław Kaczyński.

**D**o tego skromnego świata swoich wyborców, gdzie nie mówi się o „nieinteresujących” sprawach, PiS zaprasza resztę. Władza uważa, że taka wizja państwa podoba się Polakom coraz bardziej i jest stanem docelowym. Jacek Karnowski, drugi z braci, jeden z istotnych ideologów tzw. dobrej zmiany, na łamach wPolityce.pl napisał ostatnio: „Akceptacja nowego porządku, w jakiejś mierze nowego ustroju – demokratycznego, w miejsce oligarchicznego – nie jest łatwa dla sił, które wcześniej cieszyły się z władzą, i licznymi przywilejami. Na początku jest agresja, nadzieja na szybki rewanż, później frustracja i towarzysząca jej toksyczność. Ale w końcu życie wygrywa ze złudzeniami, z mirażami, z fikcją. (...) Kordon sanitarny, który wokół władzy próbowała zbudować III RP, mobilizując wszystkie zasoby, stał się co najwyżej luźnym łańcuszkiem coraz bardziej osamotnionych placówek. (...) Jeśli PiS wygra wybory w 2023 r. – a szanse są duże – sam pomysł izolacji największej partii politycznej może zostać pogrzebany na zawsze”. Wyraźnie widać, o co chodzi: o zepchnięcie konsekwentnych obrońców liberalnej demokracji do getta radykałów, mściwców, odklepanych od życia dziwaków, a w końcu zdrajców.

Zatem w tle codziennych sporów i afer toczy się batalia zasadnicza – o trwałą przewagę mentalną, symboliczną, na polu wartości i emocji. W tym sensie „kompromis” w tak ważnej sprawie jak trójpodział władzy w państwie – na który zgadza się Unia Europejska, a także część opozycji, niepisowskich publicystów i wyborców – przybliżył stan, o którym pisze Karnowski. Pogodzenie się z tym, że praworządność jest stopniowalna, w miarę możliwości i sytuacji, że odrzucenie niekonstytucyjnych zmian wprowadzanych przez PiS byłoby zbyt radykalne, niepraktyczne i nierealne, ma jeden skutek: znikają jasne granice tego, co dopuszczalne w ramach standardów demokracji, a co nie – zaczyna się szara strefa.

**U**chylone drzwi mogą się już nie zamknąć. Pojawia się za to postulat zakończenia „wojny polsko-polskiej”. Tylko że ma ustąpić jedna strona i nie jest to PiS. Dobrze tę atmosferę „zgody” ujął ostatnio publicysta Przemysław Szubartowicz, pisząc: „Kto mówi prawdę, może zapomnieć o sukcesie politycznym. Kto pragnie wyjść poza fatamorgane, powinien spodziewać się, że nie będzie zrozumiany albo wręcz zostanie odesłany na terapię (jako ten, który odleciał). Pewnie dlatego kłamią wszyscy: władza, opozycja i komentatorzy. (...) Fikcja jest bezpieczniejsza”.

To prawda, że PiS wprowadził silną matrycę rozmawiania o sprawach kraju. Opozycja próbuje się w tym zafalszowanym świecie odnaleźć, może lepiej niż to ocenia Szubartowicz. Ale widać, że bez podkreślania wartości wolnościowego, liberalno-demokratycznego ustroju niewiele jej zostaje, a ostatnie, bardzo mizerne, obchody rocznicy 4 czerwca 1989 r. pokazują, że nie jest z tym za dobrze. Demokratycznego systemu raczej nie da się przywrócić fortelem, socjałem, podwyżkami czy nawet pakaesami w każdej gminie. Na jakościowej demokracji musi zależeć także wyborcom, i w zadaniu przekonania ich do tego nikt opozycji nie wyręczy.

Jan Koza

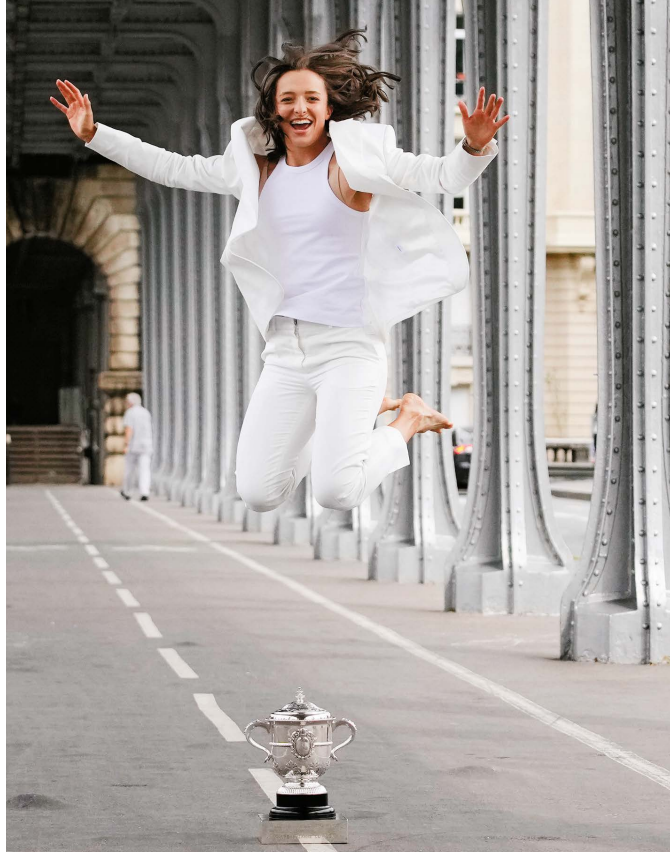


## Długi cień Igi

Nie ma mocnych na **Igę Świątek**. 21-letnia Polka po raz drugi w karierze została wielkoszlemową mistrzynią na kortach Rolanda Garrosa, a finał przeciwko Amerykance Coco Gauff był jednostronny. Bezdyskusyjna dominacja Igi w kobiecym tenisie jest tym bardziej zaskakująca, że nie przemyciła ona na korty swojego oryginalnego stylu gry, którego rywalki nie potrafią rozgryźć. Od czasu żelaznych rządów siostr Williams (zwłaszcza Sereny) patent na wygrywanie jest stosunkowo prosty: trzeba mieć zdrowie do biegania, mocno uderzać i wytrzymać dłuższe wymiany. Niby wszystkie tenisistki to wiedzą, a gdy przychodzi im grać ze Świątek, wyglądają na korcie jak sparaliżowane. Polka wygrywa jakością swojej gry, ale i bezradnością rywek, popełniających seriami proste błędy. Uciekają im gemy, sety i mecz, zwykle w niewiele ponad godzinę.

Niebawem Iga rozpoczyna sezon na kortach trawiastych, krótki, za to z wyjątkowym gwoździem programu: Wimbledonem, gdzie zresztą triumfowała cztery lata temu w turnieju juniorskim. Wimbledonśka trawa bywa zdradliwa, nie wszyscy lubią i potrafią tam grać, co zresztą symbolicznie spuentował przed laty Ivan Lendl, mówiąc, że: „Trawa jest dla krów”. Ten rodzaj nawierzchni jest najszybszy, w związku z tym serwis gra dużą rolę, do tego jeszcze piłka odbija się niżej, więc liczy się dobry refleks. Tu i tam pojawiają się głosy, że Iga trawy nie lubi, które jednak bardziej niż realną oceną sytuacji podszyte są nadzieją na to, że rywalki wreszcie się jej postawią. W końcu ma niebagatelne atuty: znakomicie porusza się po korcie, ma świetny i urozmaicony serwis, a do tego czas reakcji godny rasowego rewolwerowca.

Narodowa duma z sukcesów Igi jest jak najbardziej zrozumiała, Polska świeci na tenisowych salonach światłem odbitym od Świątek, ale nuda i przewidywalność wiejące z jej meczów mogą być na dłuższą metę trudne do zniesienia. Atrakcję sportowego widowiska budują suspensy, zwroty akcji i przede wszystkim wynik stojący na ostrzu noża. Mecze z udziałem Igi są z tego



na ogół wyprane, ale to oczywiście nie jej zmartwienie, a przeciwniczek ogarniętych „kompleksem Świątek”.

Sama Iga podpowiada, że niezbędny na korcie spokój ducha osiąga się stałą współpracą z psychologiem, odskocznia do pozasportowych zainteresowań oraz odwagą przyznania, że są w życiu sprawy ważniejsze niż tenis. Choć niewątpliwie tę właśnie prawdę łatwiej głosić, spoglądając ze szczytu. (MP)

## Do biegu, gotowi...

Do wyborów parlamentarnych jest jeszcze ponad rok, ale kampania wyborcza już ruszyła. „Ogłaszam mobilizację PiS i całej Zjednoczonej Prawicy. Ale to nie jest hasło, to jest objazd kraju – stara, wypróbowana metoda” – wyzywał w sobotę **Jarosław Kaczyński**. Konwencja mobilizacyjna odbyła się z typowym dla PiS rozmachem. Będą dobre obrazy do spotów wyborczych. Tłum działaczy, zwieziony autokarami na koszt partii z całej Polski, nie pomieścił się w wynajętej w podwarszawskich Markach sali. Na scenie tym razem nie pojawili się ani premier Mateusz Morawiecki, ani liderzy partii koalicyjnych Zbigniew Ziobro i Adam Bieleń. – Chodziło o to, by nie rozpraszać uwagi na inne wystąpienia. Lider jest jeden i choć w naszych badaniach prezes nie zyskuje wielkiej sympatii, to jednocześnie ludzie go cenią, bo wiadomo, że wyznacza kierunki i jest skuteczny – mówi ważny polityk PiS. Dodaje, że teraz kierunek jest jeden: – *Mamy jeździć, jeździć i jeszcze raz jeździć po kraju. Pełna mobilizacja, która doprowadzi nas do trzeciego zwycięstwa.*



Sekretarz generalny partii Krzysztof Sobolewski przed konwencją zapowiadał, że prezes „podsumuje dokonania ugrupowania, a także przedstawi nasze propozycje i plan działań na najbliższe miesiące”. Ale żadne obietnice nie padły.

To przemysłowa strategia, bo jak przekonują nasi dobrze zorientowani rozmówcy, na te jest jeszcze za wcześnie. Po pierwsze dlatego, że wyborcy oczekują, że jak się rządzi, to zamiast obiecywać, już można coś dać – a teraz dać nie można, bo do wyborów ludzie zdążą o tych dobrodziejstwach od władzy zapomnieć. – *Zresztą za dużo to już my dać nie możemy, bo nie ma z czego* – słyszymy od posła PiS.

Teraz najważniejsza jest opowieść o tym, co według Jarosława Kaczyńskiego Polacy powinni mu zawdzięczać. „Nigdy żaden rząd nie uczynił tyle dla Polski” – mówił prezes. Słowo „wzrost” przewijało się w jego wystąpieniu kilkanaście razy: „Wydatki na rodzinę, a mówiąc dokładnie: głównie na dzieci, wzrosły o 200 mld zł”; ekstra emerytury dla seniorów – „Tutaj (...) mamy wzrost niebywały”; „wydatki na oświatę wzrosły o 36 proc. Tyle samo mniej

więcej wzrosły płace”; wydatki na obronę i pensja minimalna też oczywiście wzrosły. Prezes zauważył także – bo tego pominąć się już nie da – że wzrosły również ceny, ale zapewnił, że: „Inflację opanujemy i, mam nadzieję, że nie będzie to termin jakiś bardzo odległy”.

Przy Nowogrodzkiej ustalono, że do jesieni jest czas, aby przekonać ludzi, że nikt im tyle nie dał co PiS. – *To jest najlepszy czas na przypomnienie o tym Polakom. Piękna pogoda, grillowanie, wakacje, ludzie są w dobrych nastrojach. Jesienią będzie już trudniej, bo przyjdą większe rachunki za ogrzewanie, paliwo wciąż będzie drogie, ceny wysokie. Polacy, jak zwykle jesienią, będą narzekać, ale do tego czasu już im się utrwali, jak wiele nam zawdzięczają* – opowiada polityk PiS. I dodaje, że wtedy jeszcze mocniej trzeba będzie powtarzać, że to wszystko wina Putina, ale dopóki PiS rządzi, to Polacy mogą czuć się bezpiecznie. W tym tonie już mówi Beata Szydło: „Musimy nastawić się na to, że kolejne miesiące będą nadal trudne i ciężkie, ale potrafimy to przezwyciężyć i damy radę”. Prezes, kończąc wystąpienie, powiedział: „Ruszymy w tę drogę z tą opowieścią, którą tutaj starałem się państwu przedstawić”. I owszem, to jest opowieść. (DĄB.)

## Kamienie u szyi

**U**rsula von der Leyen uroczyście podpisała w Warszawie Krajowy Plan Odbudowy. Można było to odczytać o kilka dni i postawić władzy warunek, by Sejm przyjął poprawki Senatu do prezydenckiej ustawy, które mają realizować praworządnościowe kamienie milowe. Ale KE nie skorzystała z tej okazji. Zaraz po podpisaniu KPO na wspólnej konferencji szefowa KE podkreśliła, że żadne pieniądze do Polski nie popłyną, dopóki kamienie milowe dotyczące reformy postępowania dyscyplinarnego i przywrócenia sędziów do orzekania nie zostaną zrealizowane. Na to premier **Morawiecki** stwierdził, że opozycja przekonała niektórych urzędników unijnych, że Polska ma jakoby problem z praworządnością. I zapewnił: „My na pewno nie dopuścimy do anarchii w systemie wymiaru sprawiedliwości, ponieważ do suwerennej decyzji każdego państwa członkowskiego należy, aby system działał jak najlepiej”. Zabrzmiało to jak odcięcie się od realizacji sądowych kamieni milowych w kształcie, jakiego oczekuje Unia.

I to się zgadza: tzw. prezydencka ustawa uchwalona w Sejmie to zmyłka. A na dwa dni przed wizytą von der Leyen rzecznik dyscyplinarny dla sędziów Piotr Schab urządził briefing, by ogłosić, że sędzia Waldemar Żurek dostaje właśnie 64 zarzuty dyscyplinarne – do kolekcji 20 postępowań dyscyplinarnych, które już ma (sędzia dowiedział się o tym od dziennikarzy; jest na zwolnieniu).



To, co władza od siedmiu lat robi z sędzią Żurkiem, można śmiało nazwać stalkingiem pod osłoną prawa. A demonstracją ze strony rzecznika dyscyplinarnego, tuż przed wizytą przewodniczącej KE, pokazaliśmy naszą „suwerenność” względem unijnych oczekiwań. Sądowe kamienie milowe mają być zrealizowane do końca sierpnia.

**K**amieni milowych jest blisko 300, dotyczą wielu dziedzin, w tym transformacji energetycznej dla ochrony klimatu, cyfryzacji (m.in. powszechny dostęp do internetu szerokopasmowego) czy ochrony zdrowia (m.in. więcej placówek służby zdrowia i badań profilaktycznych). Wiele z nich z pewnością się władzy nie podoba. Jak np. obowiązkowe konsultacje społeczne projektów poselskich, żeby trudnych spraw rząd nie przepychał przez parlament uproszczoną drogą. W roku wyborczym rząd będzie musiał zrealizować też kamienie

milowe uderzające różne grupy po kieszeni. Np. wprowadzić opłaty za drogi ekspresowe, dodatkowy podatek dla kierowców od emisji spalin, podnieść opłaty za rejestrację samochodów, ozusować umowy-zlecenia (co podniesie pracodawcom koszty pracy). Do tego w KPO jest zobowiązanie „podjęcia działań zmierzających do podniesienia wieku emerytalnego”. To się elektoratowi PiS nie spodoba.

Łukasz Schreiber, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów, przyznał: „Nie jestem entuzjastą żadnego z tych rozwiązań, tak jak i szeregu innych, na które się czasem godzimy z konieczności”. Skoro to zobowiązania pod przymusem, to można się spodziewać, że władza będzie usiłowała się wymigiwać od ich uczciwej realizacji. Więc w końcu nie wiadomo, czy pieniądze z Unii popłyną. Na razie Polska wnioskuje o 23,9 mld euro grantów i o 11,5 mld euro pożyczki.

EWA SIEDLECKA

## Mega-Obajtek

**Z**arządy PKN Orlen i Grupy Lotos uzgodniły i podpisały plan połączenia obu firm. Nie było to szczególnie trudne, bo po obu stronach stołu siedział ten sam człowiek – **Daniel Obajtek**. Od kiedy wyrwał kontrolę nad Lotosem z rąk swego najgroźniejszego rywala ministra Piotra Naimskiego, obsadza zarząd gdańskiej spółki własnymi ludźmi. Ustalono więc, że połączenie nastąpi poprzez przeniesienie majątku Grupy Lotos do PKN Orlen i wymianę akcji. Za 1 akcję akcjonariusze Lotosu dostaną 1,075 akcji Orlenu. W ten sposób Obajtek dokończy prywatyzację polskiego sektora naftowego, bo nowy wielki Orlen, choć z większym udziałem Skarbu Państwa, będzie miał formalny status spółki prywatnej.

Komisja Europejska wciąż zwleka z zaawizowaniem przedstawionego przez Orlen planu fuzji, a mimo to Daniel Obajtek stara się działać tak, jakby zgodę już uzyskał. Wie, że od powodzenia tej operacji zależy jego kariera. Rozpoczynając inkorporację gdańskiego konkurenta, miał świadomość, że stąpa po cienkim lodzie – ale nie, że aż tak



cienkim. Bo choć polityczną zgodę Jarosława Kaczyńskiego dostał łatwo, to z KE ma pod górkę. Bruksela uznała, że monopolizacja rynku paliwowego w naszym regionie Europy nie będzie rzeczą korzystną, i swoją zgodę uzależniła od spełnienia trudnych warunków. W efekcie Orlen będzie musiał sprowadzić do Polski konkurentów.

Handlem paliwami zajmie się węgierski koncern MOL, który kupi lotosowskie stacje; produkcją zajmie się saudyjski koncern Aramco, który kupi 30 proc. rafinerii

gdańskiej i prawo do połowy produkcji; terminale naftowe przejmie spółka Unimot. Warunki, na jakich ma odbyć się fuzja, wielu ekspertów uznaje za wysoce niekorzystne, a nawet potencjalnie groźne, więc na Obajtka syją się gromy. Protestuje BCC, Senat, 11 byłych ministrów gospodarki III RP. Zastrzeżenia słychać nawet na zapleczu PiS i to ze strony osoby dla Obajtka najgroźniejszej – Piotra Naimskiego.

**J**akby tego było mało, nagle doszły problemy z szóstym pakietem sankcji UE. Viktor Orbán przeprowadził akcję sabotażową i w efekcie MOL dostał prawo do importowania taniej rosyjskiej ropy ropociągami Przyjaźń, gdy reszta UE od rosyjskiej ropy zostanie odcięta. Orlen będzie więc musiał się od Przyjaźni odłączyć i polegać wyłącznie na dużo droższej ropie sprowadzanej statkami. Obajtek na zaproszeniu MOLa do Polski może więc wyjść jak Konrad Mazowiecki na sprowadzeniu Krzyżaków. Na razie Orlen uspokaja: MOL zobowiązał się, że będzie sprzedawał w Polsce paliwo zderusyfikowane kupowane od Orlenu, a nie własne z rosyjskiej ropy. Ale Krzyżacy też wiele obiecywali. (AG)

## Gra kalendarzem

**Antoni Dudek**

Politolog i historyk, profesor nauk humanistycznych



Kalendarz wyborczy ma to do siebie, że co pewien czas daty poszczególnych wyborów mocno się zbliżają. Tak było m.in. w 2005 r., gdy wybory parlamentarne poprzedziły pierwszą turę wyborów prezydenckich o zaledwie dwa tygodnie. Wtedy o konkretnym terminie elekcji posłów i senatorów zdecydował prezydent Kwaśniewski, a o dacie wyborów prezydenckich – marszałek Sejmu Włodzimierz Cimoszewicz. Ponieważ sondaże zwiastowały wówczas sukces PO i PiS, marszałek Cimoszewicz – sam planujący walkę o prezydenturę – uzgodnił z prezydentem, że jego szanse wzrosną, gdy Polacy zajmą się wyborem głowy państwa, znając już skład parlamentu. Jak wiadomo, ostatecznie Cimoszewiczowi w niczym to nie pomogło, bowiem wycofał się z kandydowania na zaledwie trzy tygodnie przed dniem głosowania i w praktyce skorzystał na tym Donald Tusk, któremu bez tego byłoby wówczas dużo trudniej wejść do drugiej tury.

Teraz gra wyborczym kalendarzem powraca w innej konfiguracji. Nasilają się bowiem informacje, że prezes Kaczyński rozważa opóźnienie wyborów samorządowych, które – trzymając się obecnie obowiązujących przepisów – powinny się odbyć jesienią przyszłego roku, podobnie jak i wybory parlamentarne. Wprawdzie wybory samorządowe są – z racji liczby kandydatów i wielości wyłanianych w nich organów – najbardziej skomplikowane, to jednak nie na tyle, aby aparat wyborczy nie był w stanie ich ogarnąć i po blisko dwóch miesiącach uporać się ze znacznie prostszym głosowaniem do Sejmu i Senatu. Te pierwsze mogłyby się bowiem odbyć najwcześniej już 21 września, podczas gdy te drugie najpóźniej 11 listopada 2023 r. Skoro zatem nie chodzi o techniczną wykonalność, to jakie mogą być rzeczywiste przyczyny grzebania w kalendarzu wyborczym?

Oficjalnie podawanym powodem jest argument budżetowy. Dotyczy on zresztą zarówno rządu, jak i samorządu. Otóż jesienny termin powoduje, że ewentualni nowi władarze istotnie dziedziczą budżety przygotowane przez poprzedników i muszą je realizować przez kolejny rok. Jednak w przypadku parlamentu jest tak od 1991 r., a zatem od pierwszych całkowicie demokratycznych wyborów do Sejmu, a w przypadku samorządu – od 1998 r., gdy prezydent Kwaśniewski zgodził się na decyzję koalicji AWS-UW, by opóźnić głosowanie o pół roku. Wówczas chodziło jednak o stworzenie z inicjatywy rządu Buzka drugiego szczebla samorządu i wyborcy mieli obok rad gmin wybrać po raz pierwszy rady powiatów i sejmiki wojewódzkie. Obecnie – składną na szczęście – PiS nie „zreformowało” samorządów, ograniczając się wspaniałomyślnie do ograniczenia ich źródeł finansowania (jeden ze skutków Polskiego Ładu) oraz niektórych kompetencji.

O co zatem chodzi tym razem? Najwyraźniej w centrum władzy na Nowogrodzkiej nie ma pewności co do tego, że najbliższe wybory parlamentarne zapewnią PiS trzecią kadencję. Gdyby zaś sukces odniosła w nich opozycja, wówczas mogłoby to oddziaływać na decyzje wyborców także i w nieodległych wyborach samorządowych. Jest też jednak i inna, bardziej zindywidualizowana przyczyna. Wielu parlamentarzystów, nie tylko zresztą PiS, w przypadku porażki mogłoby szukać szansy na utrzymanie się w polityce, startując w wyborach samorządowych. Jednak przy tak bliskiej dacie obu elekcji uzyskanie takiego swoistego spadochronu będzie dużo trudniejsze, a w niektórych przypadkach (np. władarzy miast) – po prostu niemożliwe.

Warto też pamiętać, że przeniesienie wyborów samorządowych na wiosnę 2024 r. zrodziłoby inną kolizję terminów, bowiem na początku czerwca tego roku będziemy z kolei wybierać europosłów. Stąd politycy PiS przebiekają o przesunięciu daty wyborów samorządowych o cały rok, aż na jesień 2024 r. Pytanie brzmi, czy na tak rażące złamanie konstytucji zgodzi się prezydent Duda, który ostatnimi czasy zdaje się tracić przekonanie do nowogrodzkich igraszek z prawem.

## Ocieplić atom

Rząd odpala miliony złotych na kampanię promującą budowę elektrowni jądrowej w Polsce. Po latach słów zaczynają się działania. Ale ciągle tylko mięknie, bo nadal nie zapadła decyzja, kto postawi w Polsce elektrownię i jak ta inwestycja będzie finansowana, choć pierwszy reaktor ma zacząć produkować prąd już w 2033 r. Przy inwestycji, która szacowana jest na **min. 60 mld zł**, nawet mięknie czyni to już grube miliony. Na działania informacyjno-promocyjne wokół energetyki jądrowej rząd zamierza wydać w sumie **58 mln zł**, w rozbiu na cztery lata.

13 czerwca w Ministerstwie Klimatu mają zostać otwarte koperty z ofertami na pierwszą kampanię informacyjną. Temat jest szczególnie trudny dla rządzących, bo choć poparcie dla energetyki jądrowej w Polsce rośnie, to nie w twardym elektoracie PiS. Z cyklicznych badań, które ministerstwo zamawia od 10 lat, widać, że osoby tradycyjnie głoszące na PiS atomu



nie popierają, a nawet są zdecydowanie na nie. Najwięcej przeciwników odnotowano w woj. świętokrzyskim – 33 proc., i podkarpackim – 28 proc. Grupą najbardziej niechętną energetyce atomowej są starsze kobiety z małych miejscowości. Pojawiły się nawet sugestie, żeby do kampanii informacyjnej włączyć księży i parafie w regionach wiejskich i małomiasteczkowych.

Tym bardziej że szacowane na ponad 70 proc. poparcie dla atomu tonie – w obliczu pytania, czy respondenci zgodziliby się na wybudowanie elektrowni w bezpośredniej okolicy. Z badań

ministerstwa wynika, że „tylko co druga osoba – 57,7 proc. popiera zlokalizowanie budowy elektrowni w bezpośredniej okolicy swojego miejsca zamieszkania. 38,9 proc. wyraża sprzeciw wobec tego rozwiązania, przy czym aż 21,4 proc. wyraziło swój sprzeciw w sposób zdecydowany”. Kolejnym kłopotem jest próba, na której przeprowadzono badania. Ministerstwo włączyło do niej osoby od 15 roku życia. W podobnych badaniach na starszej próbie wyniki są dużo mniej entuzjastyczne dla atomu. Ktokolwiek wygra przetarg na tę kampanię, będzie się musiał mocno gimnastykować, żeby zrealizować jej cele. (jull)



Stambuł

## Türkiye, dawniej Turkey

**Z**miana nazwy czy nazwiska to proces, który zmieniający nie do końca kontroluje. Dwa przykłady z brzegu: Czesi w 2016 r. przemianowali się na Czechy, a Holendrzy od dwóch lat każą mówić o swoim państwie Niderlandy. Raczej z marnym skutkiem. Ale Turcja zaryzykowała. W zeszłym tygodniu ONZ zatwierdziła zmianę nazwy tego państwa z Turkey na Türkiye. Oficjalny powód według tureckiego MSZ jest taki, że „Türkiye najlepiej odzwierciedla kulturę, cywilizację i wartości narodu tureckiego”.

Poza tym Turkey to wersja zwesternizowana, a dla niektórych nawet postkolonialna, przypominająca rządzącym w tym kraju neo-osmanom (odwołującym się do spuścizny Imperium Osmańskiego) czasy zachodniej okupacji kraju podczas pierwszej wojny światowej. Türkiye jest zaczerpnięte wprost z nazwy państwa w języku tureckim – Türkiye Cumhuriyeti (Republika Turcji). Ale tak naprawdę chodzi oczywiście o to, że *turkey* to po angielsku indyk. A co gorsza, w amerykańskim slangu *turkey* to po prostu głupek. A to nie licuje z imperialnymi ambicjami Ankarę.

Te wciąż rosną, mimo że miejscowa gospodarka pogrążyła się w kryzysie i 73-proc. inflacji. W weekend prezydent Recep Tayyip Erdoğan potwierdził plany inwazji na północną Syrię – Türkiye chce tam stworzyć szeroki na 30 km pas przylegający do tureckiej

granicy, z którego „eksmitowani” zostaną Kurdowie walczący z reżimem Asada (i wspierani przez USA). Według Ankarę tworzą oni bazę dla tureckich Kurdów zamieszkujących po drugiej stronie granicy i od ponad 40 lat dybiących na Turcję. Plan Ankarę przewiduje również, że w miejsce po Kurdach przesiedlonych zostanie część syryjskich uchodźców, których ponad 4 mln mieszka do dzisiaj w Turcji.

Jednocześnie Erdoğan stara się być rozgrywającym w Europie, stawiając na ostrzu noża sprawę przyjęcia Finlandii i Szwecji do NATO. Taki ruch wymaga zgody wszystkich członków Sojuszu, a Turcja – w klubie od 1952 r. – postawiła trzy warunki. Po pierwsze, obaj skandynawscy kandydaci muszą zerwać ze wspieraniem miejscowych organizacji kurdyjskich. Po drugie, mają zezwolić na ekstradycję osób podejrzewanych przez Ankarę o udział w nieudanym zamachu wojskowym w 2016 r. I po trzecie, Zachód musi zakończyć embargo na sprzedaż broni do Turcji, wprowadzone w reakcji na wcześniejsze tureckie interwencje w Syrii.

**E**rdoğan w przyszłym roku ma wybory, w których – biorąc pod uwagę sytuację w kraju – ma dużą szansę przegrać. Za granicą zagrał więc bardzo wysoko. Z jakim rezultatem, dowiemy się zapewne podczas szczytu NATO pod koniec czerwca w Madrycie. Sojusznicy zależą na przyjęciu Skandynawów, dlatego na wizytówkach przy stole obrad na pewno będzie „Türkiye”.

## Chorwacja porzuca kuny

**C**horwaci już pokazali swoją **jedno-eurówkę**: pozostanie na niej kuna, tak jak w nazwie dotychczasowej waluty wprowadzonej po rozpadzie Jugosławii w 1994 r. Od 5 września, zapowiedział premier Andrej Plenković, wszystkie ceny będą podawane w dwóch wersjach: w kunach i euro. A od 1 stycznia kuny wyjdą z obiegu. Chorwacki parlament przyklepał tę decyzję ogromną większością, sprzyja jej też opinia publiczna, a Komisja Europejska i Europejski Bank Centralny ogłosiły właśnie, że kraj spełnia wszystkie kryteria konwergencji. Do połowy lipca, po decyzjach Rady i europarlamentu, wszystko powinno być już jasne. W ten sposób w 20. rocznicę wprowadzenia do obiegu euro (od 1999 r. było tylko walutą księgową) eurolandowi przybędzie 20. kraj członkowski. Po dłuższej przerwie: ostatnia była Łotwa (2014) i Litwa (2015).



**C**zteromilionowa Chorwacja, z PKB na mieszkańca równym 43 proc. średniej Unii (porównywalnym z Polską), ma już spore doświadczenie z euro, praktycznym środkiem płatniczym w turystyce. Liczy, że teraz jeszcze ułatwi się rozliczenia, a jest tu wiele covidowych strat do odrobienia, i ma nadzieję, że łatwiej będzie trzymać w karch inflację. Na inflacji potknęła się Bułgaria, która

starania rozpoczęła razem z Chorwacją, a zdecydowała się opóźnić wejście do eurolandu o rok, ale i to jeszcze nic pewnego. Pozostali z ławki oczekujących: Szwecja, Czechy, Węgry i Polska raczej nie palą się do strefy, Rumunia nie spełnia obecnie ani jednego z czterech kryteriów, a Dania zagwarantowała sobie, że nie ma obowiązku wprowadzania euro.

# Republika Australii?

Australia ma nowy rząd. W majowych wyborach lewicowa Partia Pracy pokonała konserwatystów, premierem został Anthony Albanese. Kadencję rozpoczął od psucia Brytyjczykom platynowego jubileuszu panowania **Elżbiety II**. Przy okazji czterodniowych obchodów – prasa pisała o „największym przyjęciu na świecie” – do rządu na Antypodach dołączył minister ds. republiki. Zadaniem Matta Thistlethwaite’a będzie przygotowanie referendum zmierzającego do rozprucia unii personalnej z Wielką Brytanią, wprowadzenia ustroju republikańskiego i stworzenia urzędu własnej głowy państwa. Np. prezydenta, któremu przekazano by obowiązki sprawowane przez gubernatora generalnego. Obecnie jest nim David Hurley, były australijski wojskowy, i to od niego minister ds. republiki otrzymał nominację i w jego obecności

przysięgał rzetelnie wypełniać swoją misję, czyli usunąć monarchę, którego gubernator reprezentuje.



Sondaże podpowiadają, że obywatela są podzieleni mniej więcej pół na pół, z lekką przewagą nastrojów republikańskich. Do tego egalitarne społeczeństwo dostrzega zamożność rodziny królewskiej, która nie przystaje do coraz ostrzejszych podziałów majątkowych w świecie. Ustrojowa samodzielność pozwoli też zerwać z tradycją byłej brytyjskiej kolonii. Premier Albanese, od lat zwolennik republikanizmu, szykuje krajowi szereg zmian. Z hamulcowego walki z klimatem kraj ma się stać mocarstwem zielonej energii. Najwyższy priorytet ma referendum w sprawie ciała konsultującego interesy rdzennych mieszkańców, Aborygenów, i mieszkańców wysp z Cieśniny Torresa (konserwatyści są przeciw, uznają pomysł za powołanie trzeciej izby w parlamencie). Republika to priorytet nr 2.

Minister Thistlethwaite nie obawia się powtórki fiaska referendum z 1999 r., mówi, że czas jest odpowiedni, i nie ukrywa, że właściwa dyskusja ruszy wraz ze wstąpieniem na tron księcia Karola, następcy 96-letniej Elżbiety. Bo o ile matka darzona jest nostalgią – kilka pokoleń nie zna innego monarchy – o tyle Karol nie budzi już tak wielu pozytywnych skojarzeń. Podobne odczucia mają inne państwa z piętastki, gdzie królowa jest jeszcze głową państwa. Republikanizm jest silnym prądem w Kanadzie, a z kilku państw karaibskich – w tym m.in. Jamajki i Belize, wypominających Wielkiej Brytanii erę niewolnictwa – słychać zapowiedzi pójścia w ślady Barbadosu, który monarchę pożegnał pod koniec zeszłego roku. Thistlethwaite podkreśla, że znaczenie praktyczne rodziny królewskiej nie jest wielkie. Po przejściu na tryb republikański związki przeciętnego Australijczyka z Windsorami nie zmienią się na jotę, też ograniczą się do symboliki i magazynów plotkarskich.

## Ekolo za 9 euro

Takiej okazji jeszcze nie było: od 1 czerwca wprowadzono w Niemczech specjalny **bilet miesięczny**, który za 9 euro upoważnia do korzystania z całego miejskiego, lokalnego i regionalnego transportu oraz wszystkich połączeń kolejowych (poza szybkimi pociągami intercity i eurocity), a także niektórych promowych i zagranicznych. Ten eksperyment, szeroko tu dyskutowany i przewidziany na początek na trzy miesiące, ma zachęcić Niemców, aby zostawili w domu samochody. Minister transportu Volker Wissing zapowiedział, że to „ogólnokrajowa mobilizacja



na rzecz klimatu”, ma też – w obliczu wojny w Ukrainie – aspekt międzynarodowy, związany z odzwyczajaniem się od rosyjskiej ropy. I ważny wymiar socjalny: to znacząca ulga dla domowego budżetu: zwykły miesięczny w Berlinie kosztuje normalnie sześć razy tyle, co teraz przepustka na cały kraj.

## Przesmyk Kolski

Wjeście Finlandii i Szwecji do NATO zmienia sytuację Półwyspu Kolskiego, bastionu rosyjskich sił zbrojnych. W niezamarzających portach, w tym w Murmańsku, bazuje Flota Północna, odpowiedzialna za obronę rosyjskich interesów na Atlantyku, szachowanie Europy i zachodniego wybrzeża USA. W kolskich fiordach cumują okręty z napędem atomowym i pociskami międzykontynentalnymi. W okolicy są jedne z największych na świecie magazynów głowic jądrowych i lotniska, z których startują tzw. bombowce strategiczne, maszyny o dużych zasięgach i nośności, przeznaczone do zrzucania bomb jądrowych.

Kola ma silne tradycje militarne. Tędy szła pomoc białym walczącym z bolszewikami, docierały tam konwoje z alianckim wsparciem dla ZSRR, stamtąd wypłynął statek handlowy z rakietami, które odegrały rolę w czasie kryzysu kubańskiego sprzed 50 lat. Putinizm ufa też w przyszłość półwyspu. Ostatnio tamtejszą infrastrukturę wojskową intensywnie rozbudowywano i modernizowano, kierowano unowocześnione typy uzbrojenia. Choć agresja w Ukrainie pokazała, że potencjał rosyjskiej armii bywa przeszacowany, to zachodni analitycy zastanawiają się nad możliwościami m.in. kolskich instalacji radarowych i walki radioelektronicznej. Miałyby pozwalać na monitorowanie ruchu okrętów i samolotów nad całym północnym Atlantykiem oraz – przez zagłuszanie lub zakłócanie choćby sygnału GPS – paraliżować zbliżające się obce jednostki.



Gdy w kwietniu po kilkutygodniowej i tajemniczej nieobecności odnalazł się minister obrony Siergiej Szojgu, ogłosił, że pora na remilitaryzację Koli. Wtedy miał być to jeszcze straszak na Finlandię i Szwecję, które jednak chcą wstępować do NATO. Gdy zostaną przyjęte, Rosja będzie musiała się zmierzyć z Przesmykiem Kolskim, wąskim, za to długim na 700 km gardłem, ciągnącym się wzdłuż fińskiej granicy. To jedyne lądowe połączenie półwyspu z resztą kraju, stanowią je – poprowadzone przez leśne pustkowia, blisko siebie, często w zasięgu wzroku – jedna droga, linia kolejowa i linia wysokiego napięcia. Zerwanie ich lub uszkodzenie odcięłoby region od macierzy. Do ich solidnego uszkodzenia wystarczyłby niewielki oddział dobrze wyszkolonych żołnierzy.

Nic dziwnego, że odbiór był masowy: zanim ruszyła akcja, już sprzedano 7 mln biletów. Ale pierwsze doświadczenia pokazują, że raczej chyba mieli sceptycy, którzy przewidywali, że ludzie będą jeździć więcej, a nie mniej. W efekcie zapchają się koleje, a przecież nie przybędzie połączeń ani nie poprawi się punktualność Deutsche Bahn (w kwietniu co trzeci pociąg dalekobieżny nie przyjechał na czas), nie przybędzie tras autobusowych. I wcale lub niewiele zmniejszy się ruch samochodowy. Tym bardziej że na samochodziarzy też czekał zachęcający bonus: wobec gwałtownego wzrostu cen na stacjach paliw obciążenie fiskalne litra benzyny zmniejszono o 35 centów.